Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. okazowy. Kraków, Czwartek 22 Grudnia 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Sławkowska l. 30.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze!

W myśl uchwały Komitetu wykonawczego partyi socyalno-demokratycznej odbędzie się w Krakowie

Konferencya krajowa

w dniach 6, 7 i 8 stycznia 1898 r.

Porządek dzienny:

W sprawach politycznych:

1. Sprawozdanie z działalności komitetów okręgowych.
2. Organizacya i agitacya.
3. Taktyka.
4. Reforma wyborcza do Sejmu.
5. Prasa i wydawnictwa.
6. Sprawy partyjne.

W sprawach zawodowych:

1. Obecny stan organizacyi zawodowej w Galicyi.
2. Organizacya, agitacya i prasa.
3. Wnioski.

Konferencya będzie miała charakter zebrania poufnego, na podstawie § 2 ust. o zgrom. Uczestnikom zostaną w swoim czasie zaproszenia rozesłane.

Ewentualne wnioski nadsyłać można najdalej do 31 grudnia br. pod adresem: Jan Englisch, Mikołajska 9.

Kraków, 20 grudnia 1898.

Komitet wykonawczy partyi socyalno-demokratycznej dla Galicyi i Śląska.

PRZEGLĄD.

Stempel dziennikarski miał być zniesiony ostatecznie w ciągu roku bieżącego — tymczasem rok się kończy, a on jeszcze wciąż istnieje, jako niezniszczalny pomnik hańby i ograniczoności rządów austryackich. Napiętnowany przez wszystkich najpogardliwszemi słowy, porzucony nawet przez dawnych zwolenników, którzy już nie mają odwagi występować w jego obronie, zdeptany i poniewierany — przecież utrzymuje się nadal, przecież pozostaje wciąż w budżecie państwa. Czy dlatego, że konieczny, że stanowi źródło dochodów, bez którego skarb państwa obejść się nie może?... Nie — tego nawet żaden reprezentant rządu nie odważa się już twierdzić. Przeciwnie, obecny minister skarbu, Kaizl, sam przy każdej sposobności zapewnia, że go zamierza znieść, usunąć wreszcie z budżetu, że go uważa za zbędny zabytek przeszłości. A mimo to nawet ten „wielki“ polityk socyalny nie uczynił dotąd nic, aby swoim zapewnieniom nadać konkretną postać. Z dziwną jakąś uporczywością, którą wyjaśnić można tylko zupełnym brakiem wykształcenia socyalnego, trzyma się rząd tego najwstrętniejszego podatku, nałożonego na najprostsze wymagania kulturne, na prawo czytania pism. Z lekceważeniem, które możliwe jest tylko wobec takiej instytucyi, jaką jest w swej większości dzisiejszy parlament austryacki, pomija się najwyraźniejsze jego żądania, pomija uchwalone już ustawy, łamie się wprost zasady konstytucyonalizmu. I to wszystko dla marnych dwóch milionów, które wyciska się z stempla dziennikarskiego, dla dwóch milionów, które w budżecie stanowią zaledwie kroplę w morzu.

Parlament uchwalił już raz — 20go stycznia 1897 r. — zniesienie stempla dziennikarskiego od 1 stycznia 1898; potem rząd przedłożył ponownie projekt ustawy, znoszącej stempel od 1 stycznia 1899, a nieuchwalonej tylko z powodu rychłego zamknięcia sesyi. P. dr. Kaizl oświadczył się w obu razach za zniesieniem stempla: pierwszym razem głosował, jako poseł, za ustawą, drugim razem sam wnosił przedłożenie rządowe, już jako minister skarbu. I dziś, po takiem dwukrotnem oświadczeniu się przeciwko stemplowi dziennikarskiemu, ten sam dr. Kaizl wzbrania się znieść go, nadużywając cierpliwości parlamentu, igrając z żądaniami ludu, który oddawna domaga się zrzucenia z oświaty znienawidzonego jarzma. Trzydzieści milionów nadwyżki wykazuje w tym roku budżet austryacki — i tego jeszcze za mało na to, aby wykreślić z niego dwa miliony, z najbrudniejszego źródła. Tak przynajmniej wynika z tego, co mówi minister skarbu dla usprawiedliwienia swojego postępowania w sprawie stempla dziennikarskiego.

Co innego jednak stanowi tło całej tej sprawy: nie o pieniądze tu chodzi, ale o utrzymanie tej zapory, którą stanowi stempel dziennikarski, a która całe warstwy społeczeństwa, najbiedniejsze, oddziela od prasy, jednego z najdzielniejszych środków krzewienia politycznej dojrzałości. Sfery rządzące wiedzą dobrze, dla jakiej prasy najuciążliwszym jest stempel i dla jakiej jego zniesienie jest rękojmią rozwoju. Ta prasa w rękach najbiedniejszego chłopa i robotnika — oto widmo, które odstrasza rząd od zniesienia stempla dziennikarskiego. To pewna jednak, że wnet będzie musiał się z tem pogodzić: bo kiedy lud roboczy całej Austryi wzniesie znów zgodny okrzyk: „precz ze stemplem dziennikarskim!“ — to zobaczymy, czy znajdzie się wówczas jeszcze taki rząd w tem państwie, który będzie miał odwagę głos ten lekceważyć...

W Kole polskiem toczyła się przed paru dniami dyskusya, która wykazała, że legenda o jednolitem Kole należy tak jakby do przeszłości. Zewnętrznym powodem dyskusyi był artykuł w „Słowie Polskiem“ p. t. „Co robi Koło polskie“. Polemika dziennikarska przeniosła się na szerszą arenę. Cały kraj stawiał oddawna pytanie: Co robi Koło polskie? Niezadowolenie z polityki Koła polskiego ogarnęło wszystkie warstwy kraju; potrzebę reform odczuwa cały kraj, a artykuł „Słowa Polskiego“ dowiódł tylko, jak słabą pozycyę ma Koło polskie wobec opinii publicznej, skoro nawet sfery, dotychczas potulne, odważyły się na publiczną krytykę postępowania kliki, mającej większość w Kole.

Odbyła się więc dyskusya na żądanie posłów z lewicy. Część jej uznano za poufną, — stańczycy mają złe sumienie, i nie chcą, by kraj dowiedział się o ich interesach. W dyskusyi jawnej zasługują na uwagę mowy Jaworskiego, który zapewniał, że gimnazyum cieszyńskie będzie upaństwowione, za co on osobiście ręczy, — *usque ad finem*. Kozłowski wykazywał na podstawie bezkrytycznie zestawionych cyfr, że rząd coraz więcej robi dla Galicyi. Roszkowski, Dzieduszycki, Górski i inni zapewniali, że Koło bardzo dużo zdziałało, a jeszcze więcej zrobi. Było łatwą rzeczą posłom Rutowskiemu i Walewskiemu wykazać słabość tych wszystkich zapewnień i powołać się na opinię całego kraju. Obraz nędzy ekonomicznej Galicyi, podany przez posła Walewskiego, był zupełnie prawdziwy. Poseł Walewski przemawiał imieniem kilkunastu młodszych posłów z Koła i zapewniał, że, jak słyszał ze strony najpoważniejszej, grozi Kołu poważne niebezpieczeństwo.

A więc sztuczny gmach Koła rysuje się i pęka. Klika, rządząca Kołem, doprowadziła kraj do upadku ekonomicznego. Nędza w Galicyi przybiera zastraszające rozmiary, a Koło polskie prowadziło przez długie lata politykę reakcyjną, wrogą ludowi, szkodliwą dla kraju. Zamiast reform, domagano się „postulatów“, tj. paru posad i innych ochłapów; dla szerokich mas biednej ludności nic nie zrobiono. Koło polskie już dawno przestało reprezentować kraj. Olbrzymia większość ludności galicyjskiej jest wrogo usposobioną dla Koła, jak Koło jest wrogiem wszelkich reform społecznych.

Że posłów z lewicy zmusiła opinia publiczna do rozpoczęcia akcyi przeciw stańczykowskiej większości Koła, świadczy następujący ustęp artykułu Romanowicza, który narobił tyle wrzawy:

„W obronie solidarności stawaliśmy na wyłomie i ponosili dla niej niemałe polityczne ofiary. Ale solidarność jest środkiem a nie celem. Jeżeli środek będzie źle użyty — jeżeli kraj skutkiem pantoflowej polityki takich mężów stanu, jak korespondent „Gazety Narodowej“, będzie i nadal w najżywotniejszych swych interesach zaniedbany — wtedy obrona nasza na nic się nie przyda. Solidarność wtedy skruszy się i rozleci się sama, jak źle użyte a rdzą zżarte narzędzie.“

Zobaczymy więc, czy się wszystko nie skończy na debatach i obietnicach, czy też na czynach.

Z mniej ważnych szczegółów debaty w Kole notujemy jeszcze, że poseł Sokołowski wystąpił przeciw „Słowu Polskiemu“ i swoim bliższym kolegom klubowym. Pan Sokołowski złożył przez to dowód, że jest ograniczonym i lichym moralnie człowiekiem, który nie dorósł do wysokości zadania, postawionego mu przez wyborców. Niech p. Sokołowski spróbuje tylko stanąć przed wyborcami, a dowie się, co o nim sądzą.

Drugim komicznym epizodem debaty była polemika p. Górskiego z Dawidem Abrahamowiczem o to, że ten ostatni nazwał się „postępowym“ i wystąpił przeciw stańczykom. Pan Dawid „robi“ więc obecnie w „postępowości“.

W drugim dniu debaty mówili głównie Milewski, obecnie najgorliwszy obrońca stańczyków, i Herman Czecz, napadając, jak zwykle, oszczer-

---

WŁADYSŁAW ST. REYMONT

ZAWIERUCHA

Szkic.

(Ciąg dalszy).

— Jantka, dadzą mi matula śledzia?

— A dadzą.

— Główkę?

— A główkę.

— Na wąglikach ją se spiekę i zim — dobro tako?

— A dobro.

Zamilkli, zagłębiając się w tę białą, szalejącą otchłań. Szli wciąż jednakowo, choć śnieg był coraz głębszy. Antka co kilkadziesiąt kroków przystawała i szukała w śniegu śladów drogi. Niespokojność jej rosła w miarę zbliżania się do lasu.

— Chodzi prędzy, Józiek, w boru se odpoczniemy, to ci dam jeszcze bułków.

— Nogi bolo me.

— Nie bó-się, chodzi. Matula cekają. Stryjna przywiezie ci obrozik.

— I lemyntorz tyż?

— A bogać.

— To se z Wawrzonem pódziewa do skoły?

— A pódzieta.

Rochów Grzela pedział, co jo lutery znom i składać niezgorzy potrafie...

— A juści, potrafisz; jo bez trzy zimy chodziłam do skoły, a ino zdziebko poredze...

— Poredze, Jantosia. Przeciek wim, że pirszo litera, tako kiej krokiewka, to je „A.“

— Prowda, że una je kiej krokiewka, ale ty pisany nie utrafisz.

— Utrafie, Jantosia. Takie kółecko równiuśkie z kijoskiem zadartym od zimi, kiej bat.

— Moi ludzie, wieje tyż to, wieje... ślipiów ozewrzyć nimożna.

— Bez co to tak?

— To Pon Jezus tak se dmucho lo uciechy.

— Pan Jezus taki ziąb robią?

— Przeciek nie kto drugi.

— A kiej ojciec duchowny mówili, co zwiesne Pon Jezus robią.

— A robi i zwiesne i zime, bo Pon Jezusicek tak chcą i tyla.

— Jantosia! Kupią mi tatulo spencerek?

— Kiej ci obiecali, to i kupią.

— Pedzieli, co za pasionkę mi kupią — taki, jak mo Jędrków Michał, z guzikamy.

Umilkli, bo im wiatr smagał twarze i sypał śnieg w oczy.

Huragan się zrywał chwilami wprost straszny, zdawał się rozwijać skrzydła i bić niemi przestrzeń zapamiętale; jakieś krótkie, przeciągłe syki przecinały powietrze, jakieś turkoty o brzmieniach piorunów przebiegały z krańca w kraniec. Zawierucha łączyła niebo z ziemią i jak stado wilków wyła tysiącznemi głosami, skomlała w jakichś urywanych staccatach, to pogwizdywała przeciągle — przycichała na chwilę i rzucała się jeszcze sroższa, powstawała i biła z szumem rozhukanego morza w ziemię, zdawała się być rozwścieklona oporem, bo przypadała na śniegi, rwała je w skrętach, formowała w nich rozpylone wiry i tarzała się z nimi po polach, rozbijała w mgły i powracała zaczynać dziką i potężną robotę od początku. Las niedaleki dorzucał do ogólnego chaosu swoje głosy. Czerniał coraz bliżej i zdawał się podnosić i iść olbrzymiejąc. Dzieci ledwie były w stanie się przekopywać. Pod samym lasem ciszej było, ale wpadli w sam środek olbrzymiego leja; olbrzymie zaspy śniegu, podobne do złomów skał, fantastycznie zwalonych, dymiły, niby wulkany, kurzawą, oblepiającą twarze. Na dwa cale nie było nic widać, prócz niezmiernej, szalejącej masy. Szli jak w obłoku, pełnym chrzęstu groźnego. Przykucnęli sobie trochę, aby nabrać sił.

— Musi być, je gdziesik wisiel, kiej tak dmie.

— Zły? — zapytał cicho Józiek, i strach jakiś przejął go zimnem.

— Bogać ta nie zły, kiej nawidzony przez złygo.

— A kaj un? — zapytał jeszcze ciszej.

— Kaj? a chuśto se gdzie na postrunecku.

— Wisiel?

— Przeciek nie kto drugi. Dyndo se na jakim osiku. Jezus, Marya! — krzyknęła i upadła w śnieg, pociągając chłopca za sobą, bo jakaś olbrzymia gałąż, porwana wichrem, przeleciała tuż nad ich głowami, niby chmura ogromna.

— Wisiel! Jantka! Wisiel! — krzyczał Józiek w niebogłosy.

— Zdrowaś Maryo! pod Twoje obrune — szeptała dziewczyna, szczękając zębami, przerażona, zmartwiała

czo na opozycyę w kraju i pomawiając „demokratów“ o spółkę z opozycyą.

Przedłożenie o kolejach lokalnych, nad którem obradowano w parlamencie dnia 15 grudnia b. r., dało sposobność posłowi Verkaufowi postawić parę wniosków, zmierzających do polepszenia smutnego położenia robotników kolejowych. Tow. Verkauf postawił mianowicie wniosek, aby przepisy służbowe zawierały postanowienia o czasie pracy, o wypłacaniu wynagrodzenia gotówką, o spoczynku niedzielnym i innych ważnych dla robotników rzeczach. Nadto żądał tow. Verkauf utworzenia pewnej liczby inspektorów dla dozorowania robót kolejowych, na wzór inspektorów przemysłowych. Wnioski te zaskoczyły większość tak niespodzianie, że nie znalazła sposobu ich usunięcia, a referent Kozłowski, „socyalny polityk“ z Koła polskiego, oświadczył ze słodko-kwaśną miną, że się na nie zgadza, że jest za rozszerzeniem inspektoratu przemysłowego i na robotników kolejowych i wniósł odesłanie wniosków Verkaufa do komisyi kolejowej. Wniosek ten przyjęto, jak również wniosek Verkaufa, by komisya kolejowa złożyła sprawozdanie z wniosków w przeciągu dni ośmiu.

W ten sposób, dzięki zręczności posła socyalistycznego, udało się od większości, wrogiej wszelkim reformom, przecież coś wydostać dla robotników kolejowych.

Na ostatniem posiedzeniu zajmował się parlament przedłożeniem rządowem w sprawie podwyższenia pensyj dla sług rządowych. Referentem większości był Piętak, referentem mniejszości tow. dr. Verkauf. Mowcy opozycyjni wykazywali, że przedłożenie rządowe jest połowiczne, niedostateczne, zaspakaja tylko w małej części uzasadnione żądania sług państwowych, a nie przyznaje wcale korzyści służbie pomocniczej. Tow. Verkauf i inni przedłożyli cały szereg poprawek i wniosków. Większość odrzucała je jeden po drugim. Między innemi odrzucono wniosek żądający spoczynku niedzielnego dla sług państwowych. Przeciw temu wnioskowi głosowali księża z Koła polskiego, jak Pastor i inni. Jak to pogodzi ks. Pastor ze swym katolicyzmem, jest jego tajemnicą. Spotkały też zasłużone wykrzykniki tych faryzeuszów w sutannach, którzy zawracają pobożnie oczyma, a głosują przeciw spoczynkowi niedzielnemu. Chłopi i robotnicy zapamiętają sobie dobrze tych fałszywych „katolików“.

Pod koniec obrad zaszła niespodzianka. Wniosek mniejszości, domagający się, by ustawa weszła w życie nie wtedy, kiedy się rządowi spodoba, lecz już 1-go stycznia 1899, uzyskał trzy głosy większości. Konsternacya na ławach prawicy była ogromną. Tak więc sesya skończyła się zwycięstwem opozycyi i dotkliwą porażką Thuna i prawicy. Gabinet Thuna nie ma większości, — pod tem wrażeniem rozeszła się Izba na ferye. Wogóle dni tego gabinetu „wielkich“ ludzi do małych interesów, są policzone.

Ruch wyborczy w powiecie nowotarskim był bardzo gorącym. Cała masa różnych kandydatów zgłosiła się z chęcią otrzymania mandatu do sejmu. Wobec chwilowej ciszy politycznej nie uszły uwadze publicznej szczegóły, które w gorętszych czasach przeszłyby niespostrzeżenie. Na kandydatów zgłosili się: Leszek Wiśniewski, Jan Potoczek, Glösser, Struszkiewicz, Albin, Szaflarski, Cisek i jeszcze paru innych. Leszek Wiśniewski, znany wyzyskiwacz, był kandydatem jakiegoś nowo skleconego stronnictwa „narodowo-katolickiego“. Pan Leszek tak prędko jak się zgłosił, tak też i cofnął swą kandydaturę, a stronnictwo „katolicko-narodowe“ zblamowało się debiutem swym po uszy. Inni kandydaci wycofali się również prędko z interesu, tak, że pozostali tylko dwaj konserwatyści, Struszkiewicz i ks. Albin i kandydat ludowców, dr. Szaflarski. Między Struszkiewiczem a Albinem rozegrała się ciekawa walka. Z początku uzyskał Struszkiewicz poparcie centralnego komitetu i ufny w to otrzymał zapomocą szacherek większość w próbnem głosowaniu. Zwolennicy Struszkiewicza oddawali po kilka kartek podczas głosowania zwyczaj utarty w Galicyi. Komitet centralny rozmyślił się później inaczej, i nie chcąc się narazić na oczywistą klęskę, porzucił Struszkiewicza i przyjął w swą opiekę ks. Albina, proboszcza ze Szczawnicy. Wobec rebelii, jaką podniosła „Gazeta kościelna“ z powodu pomijania księży podczas wyborów, musiał komitet centralny zatwierdzić kandydaturę księdza.

A nad całą akcyą wyborczą rozpościerał się, jak duch nad wodami, — stan wyjątkowy. Kandydat ludowców nie mógł urządzać zgromadzeń, nie mógł się ruszać. Upadek jego, wobec gwałtów starosty, był do przewidzenia. Z urny wyborczej nie wyszedł jednak ani Albin, ani Struszkiewicz, — lecz Bednarski, lekarz, zamieszkały w powiecie nowotarskim. Kandydat komitetu centralnego, Albin, otrzymał ledwo 29 głosów. Okazuje się tedy, że „komitet centralny“ nie posiada żadnego znaczenia w zachodniej Galicyi. Organizacya stańczyków jest w rozprzężeniu, a jedynie gwałty i szacherki wyborcze ratują jeszcze kandydatów stańczykowskich.

Ks. Stojałowski w „Pszczółce“ żali się, że „Naprzód“ po staremu „strzyże i goli“. Ksiądz redaktor jest zawsze bardzo drażliwy, gdy mu się zarzuci brak programu i organizacyi. Co prawda, braku programów Stojałowskiemu nikt nie udowodni: ma ich on więcej, niż włosów na głowie. Co roku występuje z jakimś nowym programem. Na ostatniem zgromadzeniu w Białej np. oświadczył, że jego partya zorganizowała się już w r. 1895 na podstawie programu, który jej i obecnie służy za podstawę działania, a na dowód pokazywał jakąś księgę. Towarzysze nasi zaglądnęli do tej księgi i przekonali się, że pod protokółem o zorganizowaniu się partyi z r. 1895 przyklejoną była odezwa wyborcza z r. 1897! Na takie sztuczki puszcza się krotochwilny ks. Stojałowski, aby udowodnić światu, że ma — program.

A co do organizacyi, to wyjaśnimy mu popularnie, jaka jest różnica między organizacyą jego partyi a naszą. Organizacya partyi socyalno-demokratycznej jest niezależną od osób; będzie ona istnieć i rozwijać się bez względu na to, czy ta, lub owa osoba ubędzie, lub nie; organizacyę naszą podtrzymuje i posuwa naprzód wspólny program, jasny i czysty jak kryształ, wspólne ideały, które każdego członka naszej partyi porywają do czynów, nieznanych w innych partyach: do ofiarności i poświęceń. Ludzie, wyrośli w brudach i intrygach codziennego życia, nazwą to oczywiście „doktrynerstwem“, „fanatyzmem“... Ks. Stojałowski zaś jest dla swojej partyi wszystkiem: programem i organizacyą, alfą i omegą. Wskazuje już na to nazwa: „Stojałowszczyk“. Ale niech tylko ks. Stojałowski zniknie z widowni, a cała „partya“ rozleci się w gruzy i stanie się łupem różnych ciemnych egzystencyj, czychających na ten spadek. Niech nam Stojałowski wymieni choćby jednego człowieka, któremuby ufał zupełnie! Takie śmieszne i marne figury, jak Danielak i Szponder, mogą tylko w partyi Stojałowskiego wichrzyć i urządzać secesyę. Mybyśmy sobie dali z nimi radę w przeciągu 24 godzin; — bo mamy organizacyę i program.

O wyodrębnieniu Galicyi od reszty Austryi rozpisał się dość obszernie tow. „Veto“ w ostatnim numerze bratniego organu, londyńskiego „Przedświtu“. Jest to jeden z tych artykułów, które mają za zadanie pobudzić do myślenia szersze koła naszej politykującej inteligencyi, do myślenia, wolnego od szablonów dotychczasowej polityki w Galicyi. Jeżeli to zadanie spełni, będzie autor miał niezaprzeczoną zasługę. Całkiem co innego, gdyby chciano tę opinię „Veta“ wysunąć na pierwszy plan dyskusyi politycznej w szeregach partyi socyalistycznej. Takiej potrzeby nasza organizacya, mająca z realnemi stosunkami politycznemi do czynienia, nie odczuwa dzisiaj wcale. Szwindel „autonomiczny“, jakiego świadkami jesteśmy w Galicyi, musi być najpierw gruntownie zdemaskowany, aby módz wysunąć na czoło hasło odrębności Galicyi. Przykład Węgier powinien dla socyalistów być nauczką, żeby autonomii, rodzącej się w walkach narodowościowych, nie pozostawiać w ręku kliki magnackiej i „wysokiego“ świata macherów giełdowych. Bo z takiej „autonomii“, jak węgierska, pochodzi brak prawa wyborczego, mordy strejkujących górników (Anina) i robotników (Alföld), rozbijanie całej organizacyi ludowej i ów ohydny pokost cywilizacyi kapitalistycznej, jaki to widzimy na Węgrzech.

Nikt głębiej od nas nie odczuwa potrzeby samorządu, ale nikt też nie poznał dokładniej na własnej skórze zacofania naszych „autonomistów, operujących stanami wyjątkowymi i terroryzmem klątw...

Dopóki nie mamy prawa wyborczego do sejmu i gminy, dopóki wiemy z pewnością, że pierwszym czynem „autonomicznym“, byłoby wydarcie nam prawa zgromadzeń, stowarzyszeń i koalicyi i to w imię „patryotyzmu“, dopóty będziemy pod lupę brali każde hasło niby „autonomiczne“.

Najbliższy sejm lwowski poprze nas w tem dostatecznie silnie...

Nie mówimy tutaj już wcale o 3 milionach Rusinów, których tow. „Veto“ nawet o zdanie zapytać nie raczył, a którzy rękami i nogami bronią się dzisiaj przed wyodrębnieniem Galicyi od Austryi!

Nie myślimy dzisiaj wogóle bliżej wchodzić w szczegóły artykułu tow. „Veta“, uczynimy to może przy innej okazyi; dzisiaj nie pora jeszcze inartykułować żądanie tow. „Veta“ do naszego programu. Do tego potrzeba dużo jeszcze pracy i czasu.

W parlamencie niemieckim odbyła się zeszłego tygodnia ogólna rozprawa budżetowa. W ciągu debaty, która trwała cztery dni, zabrali głos także mowcy socyalistyczni Vollmar i Bebel. Tow. Vollmar omówił w sposób spokojny i rzeczowy politykę rządu niemieckiego, zasadzającą się na brutalnem prześladowaniu przeciwników politycznych i na wydalaniach Duńczyków, Polaków i Czechów. Wywody Vollmara były niszczącą krytyką „najnowszego kursu“ w Niemczech.

Punktem kulminacyjnym debaty była wielka mowa Bebla. Wywarła ona olbrzymie wrażenie. Bezpośrednio po Beblu uczuło się aż dwóch ministrów zmuszonymi „odeprzeć“ ataki mowcy socyalistycznego. Bebel mówił o coraz większych wydatkach na wojsko, o polityce kolonialnej, a następnie o wydalaniach. Szczególnie efektownem było miejsce, w którem zestawił mowę cesarza Wilhelma, mianą w Jerozolimie, o miłości bliźniego i innych pięknych rzeczach, z polityką wydalań, którą praktykuje rząd pruski Nie możemy niestety z braku miejsca podać znakomitych wywodów tow. Bebla.

Jedna uwaga. „Nowa Reforma“ ogłosiła mowę Bebla, ale przykrojoną dla celów redakcyjnych, tj. celem umożliwienia zarzutu, że i w Beblu „tkwi kawałek Teutona“, ponieważ nie mówił nic o wydalaniu Polaków. „Nowa Reforma“ sfałszowała rozmyślnie tekst mowy, aby módz później rozsiewać podobne kłamstwa. Niema to jak uczciwość dziennikarska.

Radykali ruscy.

Mimo przyjaznych rad p. Pawlika, abyśmy nie zajmowali się zbytnio ruską partyą radykalną, uczynimy to ze względu na to, że nie może być obojętnym dla rozwoju ruchu opozycyjnego w kraju fakt, że partya chłopska, której obszar agitacyjny obejmuje całą wschodnią Galicyę, znajduje się w zupełnej dezorganizacyi, a jedynym objawem jej istnienia są chyba doroczne zjazdy partyjne, a od czasu do czasu nieszczęśliwe kandydatury.

---

ze strachu, nie śmiejąc podnieść się.

Upłynęło z dobry pacierz, nim się zwlekli, i poszli, ale to wrażenie, jak czarną plamą utkwiło im na siatkówkach i nękało mózgi zgrozą. Przystawali częściej, żeby przytłumić drżenie, jakie ich targało, i obejrzeć się, bo im się zdawało, że widzą w każdym ciemniejszym punkcie przestrzeni kołyszącego się trupa. Weszli w las i skręcili na tak zwany ducht, przecinający bór ukośnie, bo droga była zawalona śniegiem i nie do przebycia. Pod gałęziami olbrzymów prawie cicho było, śnieg grubą warstwą zaścielał ziemię i oblepiał gałęzie tak, że zwisały pod tym ciężarem. Szaro-perłowy ton lasu przejmował dziwnem wrażeniem. Pnie drzew, jak czarne, bazaltowe kolumny stały nieskończonemi szeregami i majaczyły w głębiach, niby kontury widziadeł, zagradzały zewsząd drogę i stały w milczeniu ponurem, że aż się czuło tę ich moc potężną wyrazu, i ta ich zaduma senna przejmowała jakąś świętą, mistyczną trwogą.

Dzieci się uczuły jakby w kościele o zmroku, kiedy to już światła pogasną, a błyszczeć zaczynają złocenia ołtarzy i ostatnie echa śpiewów i muzyki przebrzmiewają w ciszy i nocy.

Nie mówiły ani słowa do siebie, tylko szły przenikane zabobonną trwogą i pragnieniem znalezienia się jak najprędzej w domu. Drzewa z szumem głębokim pochylały się i biły gałęziami o gałąź, to znów szemrały cicho, jak fala zamierająca, strząsając śnieg z siebie, że nakształt kaskad spływał na ziemię w białawym, szeleszczącym obłoku, to znowu stawały i jakby się opuszczały w ciszę i senność.

Huragan, jakby czyhał na to, bo nadbiegał ze świstem i uderzał w las z góry, zatrząsł, zakręcił, stargał i bił siłą niezmierną i rwał gałęzie i druzgotał. Las drżał cały aż do podstaw pod wściekłemi uderzeniami, wył jakoś boleśnie, z jękiem przejmującym pochylał się i wstawał, prostował wyniosłe pnie i wrzał gniewnie niezmożony, potężny, zdawał się skupiać, osadzać głębiej w ziemi, i iść zwartą masą w bój, i tłuc koronami wichurę, i przypierać mocą swoją nagle ocknioną. Huragan, który walił raz po raz, jak taranami, falami wichrów z takim rozgwarem uderzał, że las się rozsrożył i rozjęczał cały, zdawał się potężnieć pod obuchem i rozkołysany, szalejący, śpiewał hymn dziki, potężny, urągający burzom. I nic już słychać nie było, prócz świstów, szumów, trzasków, porykiwań jakichś.

Trzask łamanego drzewa czasami wpadał w ten odmęt, jak salwa karabinowa, i ginął, przecinając świstem powietrze. Oderwane wierzchołki leciały z jękiem nad borem, lub ułamane, zczepione jeszcze ostatniemi włóknami, szamotały się żałośnie z burzą, biły o pień; to znów przez chwilę taka cisza napływała ogromna, że dzieci słyszały bicie serc własnych i jakiś tryumfalny, zwycięzki rozhowor lasu, i rozszerzonemi oczyma patrzały na każde drzewo czerniejące, na każdą gałąź, omiecioną ze śniegu. Strach przed wisielcem rozsadzał im serca, i tak dość przerażone burzą i nocą. Co chwila prawie Józiek chwytał Antkę i szeptał: „Wisiel! wisiel!“ — a to tylko gałąź jakaś tłukła się pomiędzy drzewami, lub modrzew czerniał swoją chropawą korą, albo cień jakiś, oderwany niewiadomo skąd, leciał po śniegach.

Antka szła prędko i choć przymykała oczy ze strachu, nie mogła nie patrzeć. Nie widziała nigdy wisielca, ale rozpalona nocą i huraganem wyobraźnia stwarzała jakąś straszną, nieuchwytną larwę, jakiś majak potworny, który chwilami widziała tuż przed sobą: to uczepiony na jakimś sęku, kołysał się w mrocznej głębi, to leciał gdzieś nad lasem, rozkrzyżowany w wichurze, to, jak bryła bezkształtna, toczył się pomiędzy drzewami, obijał o nie, szedł po lesie obłokiem pyłu, to znowu przysłaniał jej ciemnością świat i śmiał się — słyszała najwyraźniej chichot, to skowyt psi, to jakieś ohydne mlaskanie. Martwiała, krew jej zastygała w żyłach, kurczyła się w sobie ze strachu, bo wydawało jej się, że czuje, jak ją ten wisiel chce złapać i zdusić. Napróżno mówiła pacierz, napróżno żegnała się: strach potęgował się coraz bardziej, a musieli iść wolno, bo zagradzały im drogę takie gąszcze zagajników, leżały takie wykroty olbrzymie, że tylko z trudem mogli się przedzierać. (Dok. nast.).

W sprawie tej otrzymaliśmy pismo jednego ze znanych członków partyi radykalnej, które przytaczamy dosłownie:

„Do charakterystyki ruskich radykałów niech posłuży następujących parę dat o t. zw. inteligentniejszych elementach. Jeden z teoretyków tej partyi przebywał do niedawna na bardzo wybitnem stanowisku więcej niż dwa lata między hucułami, w powiecie, który pod względem politycznych gwałtów jest może pierwszym w Galicyi. W tym czasie nie zwołał jednak ani jednego zgromadzenia, nie zdobył ani jednego prenumeratora dla organu partyi. Weźmy drugiego radykała, dra Ochrymowicza. Należał on do wybitnych teoretyków ruskiego radykalizmu, a w pismach swoich rzucał gromy na ruteńską obskurną inteligencyę. Rychło jednak nastąpiła zmiana. Zostawszy koncypientem u adwokata Oleśnickiego w Stryju, narodowca, zaprzyjaźnionego z moskalofilami, stał się wnet jego powolnem narzędziem. Referował na wiecach, przezeń urządzanych, pracował w ich stowarzyszeniach i przez tych parę lat ani nie pisnął, że jest radykałem, nie zwołał ani jednego zgromadzenia dla radykalnej agitacyi. Podczas wyborów wystąpił przeciw socyalizmowi. A oto jeden z założycieli partyi, dr. Eugeniusz Lewicki. Specyalista ten od grzmiących rezolucyj i intrygujących korespondencyj, mieszka już blisko rok w Stanisławowie. Pierwszym jego debiutem politycznym tamże był referat na wiecu obskurnych ruteńców, na którym między innymi uchwalono rezolucyę za szkołą wyznaniową! Tymi dniami zwołał znowu wiec ludowy z rządowcem ruskim, drem Kociubą, (który przed dwoma miesiącami żebrał od rządu o mandat po ks. Grobelskim). I to czyni członek zarządu rusko ukraińskiej partyi radykalnej, partyi, stojącej na gruncie naukowego socyalizmu. — A Budzynowski? W Czerniowcach był narzędziem Smal-Stockiego i innych rządowców i skompromitował się do nitki. W czerwcu b. r. dla uzyskania mandatu tarnopolskiego wszedł w konszachty z moskalofilami, a w „Dile“ występował przeciw — radykałom i France“.

Oto charakterystyka „młodych“. Starzy też nie lepsi. Pozostaje pewna ilość inteligentnych chłopów, i to jest jedyną jaśniejszą stroną partyi radykalnej, partyi, która się tak świetnie zapowiadała...

Brak organizacyi, brak ludzi, niepewna taktyka, niejasny program, — to są przyczyny tego smutnego stanu. Powiaty, które były dawniej ogniskiem radykalnej agitacyi, leżą obecnie odłogiem. Wprost śmieszne wrażenie robią wobec tego stanu rzeczy wywody p. Pawlika w numerze 25 „Hromadzkiego Hołosu“, w którym usiłuje on odeprzeć nasze zarzuty. Pawlik oświadcza, że socyalistą jest, ale nie socyalnym demokratą, gdyż te dwa pojęcia mają się tak do siebie, jak „prawda świecka do cerkiewnej“. Nam nie proponowano — twierdzi P. — nazwanie naszej partyi na socyalistyczną, lecz socyalnodemokratyczną. Pomijamy, że to ostatnie twierdzenie jest niezgodne z prawdą; chodzi nam jednak o to, że p. Pawlik kryje się za niejasny termin socyalizmu, aby tylko uwolnić się od niemiłej dla starego człowieka potrzeby zmiany nazwy partyjnej. „Socyalistą“ w dzisiejszych czasach może być każdy. Mamy socyalizm państwowy, chrześciański, policyjny. U nas w Krakowie zapewnia komisarz Banach, że jest „socyalistą“, ale — itd. Wobec tego więc koniecznem jest sprecyzowanie nazwy dla tych, którzy stoją na gruncie naukowego, marksowskiego socyalizmu. Że p. Pawlik nim nie jest, dowodzi jego naiwna uwaga, że dzisiejszy ewolucyonizm socyalnej demokracyi w Niemczech nie zgadza się z rewolucyjnemi poglądami Marksa. U Pawlika pokutuje ciągle jeszcze ów utopijny, sielankowy socyalizm „z czasów króla Ćwioczka“...

Lecz dość tego wszystkiego. Pan Pawlik nie pokryje swych słabych stron atakami na partyę socyalno-demokratyczną, na które nie będziemy odpowiadali. To jedno jest pewnem: jeżeli smutne stosunki w partyi radykalnej mają się zmienić na lepsze, musi nastąpić gruntowna zmiana w osobach, w organizacyi i taktyce.

Proletaryat inteligencyi.*)

Nędza, ten straszny upiór, wysysający siły duchowe i fizyczne dzisiejszych społeczeństw, zaczyna się coraz gwałtowniej wciskać w sfery, które dotąd zdawały się bezpiecznemi przed jej zachłannością, zaczyna obejmować coraz szersze kręgi wśród tych warstw, które do niedawna jeszcze zdawały się urągać ogólnym prawidłom kapitalistycznej ewolucyi. Ilekroć mówiło się o kapitalizmie, o jego wpływie na kształtowanie się społeczeństw, miało się dotąd na myśli prawie wyłącznie klasy t. zw. przemysłowe, a wyłączało prawie zupełnie t. zw. inteligencyę. Dziś fakty świadczą jaskrawo o tem, że tego wyjątku robić już nie wolno. I choćby tylko pobieżny rzut oka odkrywa nam całe masy młodzieży uniwersyteckiej, zarobkującej ciężko w przeróżnych biurach, kancelaryach itd. na codzienne utrzymanie, zdobywającej z niesłychanym często trudem najniezbędniejsze środki do życia.

Naprzeciw małej garstki, którąby mogła oddać się spokojnie studyom i właśnie dlatego nic nie robi, mamy całe szeregi młodych ludzi, którzy „wykształcenie uniwersyteckie“ zdobywają w całodziennej pisarce przy stolikach kancelaryjnych, w pracy, zabijającej wszelkie zdolności umysłowe, niszczącej ciało i ducha...

A po ukończeniu tych „studyów“? Obraz zmienia formę, treść pozostaje ta sama. I czy weźmiemy na uwagę sfery urzędnicze, czy adwokatów i lekarzy — wszędzie napotykamy tłumy ludzi, których zarobek zaspakaja zaledwie pierwsze potrzeby życiowe, lub — co gorsza — takich, którzy, pozbawieni zupełnie zajęcia, muszą się chwycić częstokroć sposobów zarobkowania, nieodpowiadających wcale ich uniwersyteckiemu stopniowi. Wobec tych mas znika w każdym zawodzie nieznaczna ilość dobrze wyposażonych.

Rzecz naturalna, że pod obuchem tych warunków cierpi najbardziej młodzież. I pod tym względem jest już tak źle, tak bardzo źle, że nawet z pośród uśpionego społeczeństwa daje się od czasu do czasu słyszeć gwałtowne wołanie o pomoc. Zamiast obywateli kraju — mówią te głosy bezradnej rozpaczy — wychowujemy z młodzieży bezdusznych, wyschłych biurokratów, zamiast mężów, gotowych do pracy i poświęceń na rzecz społeczeństwa — ludzi słabych, zniszczonych, upadających za lada podmuchem, jeśli nie znajdą oparcia o protekcyę, o „silne plecy“ potentatów. Ciągła gonitwa za nędznym zarobkiem, ciągła obawa utraty zajęcia — ma swój wpływ wielki, niszczący. Pochlebstwa, intrygi, niska pokora — oto przymioty, narastające grubemi warstwami na duszy tego proletaryatu studyującej młodzieży. „Podpora społeczeństwa“, „nadzieja ojczyzny“ — przedstawia opłakany widok stoczonego robakami drzewa, straszny obraz fizycznej i duchowej degeneracyi.

I tak jest istotnie. Ale czy zrobiono już co dotąd, żeby to złe poprawić, choćby w granicach możliwości?...

I tu przedewszystkiem musimy już raz sobie powiedzieć, że nie doprowadzi do niczego sentymentalne biadanie nad tem, iż nasza młodzież zamiast prawdziwie studyować, musi zarabiać na kawałek chleba itp. Musimy wreszcie zrozumieć, że jestto tylko konieczny wypływ dzisiejszego ustroju społecznego. Ale to nie przeszkadza nam bynajmniej dążyć do poprawy stosunków już dzisiaj, do ograniczenia tego strasznego częstokroć wyzysku, jakiemu podlega zarobkująca młodzież uniwersytecka. Droga — zdawałoby się — łatwa i jasna; tem łatwiejsza, że wskazuje nam ją wyraźnie historya obecnych ruchów społecznych, że wskazują ją liczne rzesze ludu roboczego, który już wie dokładnie, jak i dokąd dążyć.

Mamy przykłady bardzo dobre, mamy drogę już prawie utorowaną — a mimoto nic trudniejszego dla nas, jak na tę drogę wejść i kroczyć nią w ślad za innymi. Jesteśmy bowiem stokroć niżsi od tego proletaryatu, pracującego ręcznie, na który przywykliśmy patrzeć z pogardą ze stanowiska swojej wątpliwej inteligencyi: tworzymy proletaryat najgorszego rodzaju, bo proletaryat ciemny, nieuświadomiony.

Nie przeczę, że stanowisko nasze, jako robotników, nie jest jeszcze tak jasnem, jak stanowisko robotników przemysłowych, a przeciwieństwo między nami a naszymi pracodawcami również nie tak wyraźnem, jak w przemyśle, — ale to wszystko nie powinno nam zaciemniać istotnego tła tych stosunków, nie może nam zasłaniać faktycznego stanu, bo przecież na to obdarzeni jesteśmy inteligencyą, aby głębiej wnikać w istotę rzeczy. Nie dajmy się zatem łudzić tem, że nasze stanowisko obecne ma być przejściowe, bo nie zapomnijmy, cośmy już powiedzieli na początku, że i w późniejszem życiu czeka olbrzymią większość wśród nas dola proletaryatu.

I to stwierdzenie naszego ekonomicznego położenia musi być pierwszym, wstępnym warunkiem wszelkiej pracy, jakąbyśmy w kierunku jego polepszenia zamierzali rozpocząć. Musimy sobie przedewszystkiem jasno powiedzieć, że jesteśmy proletaryuszami, a dopiero wpojenie w siebie tej świadomości może nas sprowadzić na właściwą drogę postępowania, może wogóle cały ruch młodzieży skierować na właściwe tory. Musielibyśmy naturalnie w takim razie zerwać z tradycyą, porzucić pięknie brzmiące frazesy o wspólnych celach młodzieży itp., zaniechać szczytnych na pozór a w istocie pustych chęci godzenia tego, co się nie da pogodzić — a zabrać się na seryo do roboty. Organizacya proletaryatu młodzieży uniwersyteckiej to — podług mnie — pierwsze, jedyne zadanie wszelkiej poważnej pracy wśród młodzieży. A jeśli zważymy, jaki olbrzymi wpływ mają warunki ekonomiczne na rozwój naszej inteligencyi, na nasze wykształcenie uniwersyteckie i ogólne, na wyrobienie w nas przymiotów obywatelsko-społecznych, to chyba przyznamy, że właśnie to pole pracy wśród młodzieży powinnoby być najważniejszym, najbardziej pociągającym terenem działania. Prawda, że (z wymienionych już powodów) nie będzie ono zrazu zbyt wdzięcznem, że nie będzie przejawiało się z początku w takich szumnych, wspaniałych występach, z jakich składały się dotąd prawie wyłącznie wszystkie nasze głośne ruchy na uniwersytecie. Ale tego chyba najmniej możemy żałować. Cóż — bo zostało po tych naszych „wielkich“ ruchach uniwersyteckich?... Przeszły one, jak burza, wśród gromów i błyskawic, — a dziś reakcya wśród młodzieży większa, niż kiedykolwiek...

Praca, o jakiej tutaj mówimy, musiałaby być bardzo powolną, musiałaby się zacząć od samych podstaw — ale byłaby istotnie trwałą i mogłaby dźwignąć z upadku całą młodzież. Kto wie, jak należy rozumieć organizacyę proletaryatu, kto uznaje jej społeczne, cywilizacyjne znaczenie, przyzna chyba, że jedynie tą pracą można niejako uratować młodzież dla naszego społeczeństwa, można z niej zrobić — ludzi. Zarzuci kto może, że w ten sposób ograniczając sferę działania do jednej tylko części, wyrzekamy się dobrowolnie reprezentowania ogółu młodzieży; ale zarzut ten byłby tak pustym, jak pustym jest sam frazes o „reprezentacyi ogółu“, który jeszcze nigdy i nigdzie się nie urzeczywistnił. Organizacya naszego proletaryatu. musiałaby się stać z czasem z natury rzeczy reprezentacyą znacznej większości młodzieży: o tę drobną resztę, która stać będzie po za jej obrębem, możemy śmiało nie dbać, jak o nią dbać nie będziemy w późniejszem życiu, kiedy wejdzie w szeregi „górnych dziesięciu tysięcy“ — chyba o tyle, o ile przyjdzie z nią staczać zacięte walki...

Trudno dziś naturalnie mówić o szczegółach projektowanej tu organizacyi. Praktyce musimy w tej sprawie pozostawić głos rozstrzygający. To pewna, że w miarę wzrostu i zgłębiania naszej organizacyi będziemy musieli stanąć na podstawie szerszego programu politycznego i społecznego; dojdzie się do tego drogą koniecznej ewolucyi, która nam na pewnem stadyum wskaże jasno, że nawet najsilniejsza organizacya będzie w stanie tylko poprawić zło, a nie usunie go w zupełności. I w tem leży znowu rękojmia trwałości i siły naszej pracy, bo wejdziemy w ten sposób w ścisłą styczność z całem społeczeństwem, z jego życiem i jego walkami. A zdaje mi się, że cała historya naszych ruchów powinna nas już była nauczyć, że tylko w taki sposób możemy nadać młodzieży znaczenie społeczne i społeczną wartość.

Walka, jaką — zwłaszcza z początku — będzie musiała toczyć taka organizacya, będzie bardzo ciężką, przeszkody bardzo liczne i wielkie, trzeba będzie rzucić rękawicę całej tradycyi, wszystkim przesądom, naszej własnej demoralizacyi i gnuśności, wreszcie naszym władzom uniwersyteckim, któreby nie zniosły spokojnie tego wypowiedzenia lojalności z naszej strony. Kto tę walkę będzie chciał rozpocząć, powinien naprzód przygotować się na najcięższe zawody, na najboleśniejsze pociski ze strony tych, dla których będzie pracował. Czy wogóle znajdzie się wśród młodzieży człowiek, który będzie miał tyle zaparcia się siebie, tyle społecznego altruizmu? Oto pytanie — które prawdopodobnie cały plan omówionej tu organizacyi przesuwa na dłuższy czas w sferę utopii...

L. B.

*) Artykuł ten nadesłany nam został ze sfer młodzieży uniwersyteckiej.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W ciągu ostatniego tygodnia odbyły się: 15 bm. poufne zebranie węglarzy, w sobotę 16 bm. zebranie robot. żydowskich, w niedzielę 17 bm. poufne zebranie ceglarzy i zebranie stolarzy. Na zebraniach tych, na których przemawiali tow. Kurowski, Serkowski, Bryniarski i inni, omawiano ważne sprawy organizacyjne.

Kraków. Dnia 17 bm. odbyło się walne zgromadzenie stow. zaw. pomocników handlowych. Po zagajeniu przez tow. Münza i odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia złożył tow. Kessler sprawozdanie z czynności wydziału, nad którem rozwinęła się szeroka dyskusya, poczem udzielono ustępującemu wydziałowi absolutoryum. Do nowego wydziału wybrano przewodniczącym tow. Münza a nadto 12 wydziałowych.

Stowarzyszenie rozwija się bardzo pomyślnie. Sprawozdanie kasowe za czas od 1 września do 15 grudnia 1898 wykazuje: dochód złr 743 835, rozchód złr. 730·34.

Przemyśl. We czwartek 15 bm. odbyło się poufne zebranie robotników stolarskich. Przemawiali tow. Schiffler, Witołd Reger i Jan Żołnierz.

W sobotę 17 bm. odbył się w stow. zawodowem robotników piekarskich odczyt na temat: „Piekarnie kooperacyjne w Belgii“, — wygłoszony przez tow. Witołda Regera.

W niedzielę 18 bm. odbyło się poufne zgromadzenie robotników wszystkich zawodów. O położeniu robotników mówił tow. Witołd Reger.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (System protekcyjny na kolejach galicyjskich). System protekcyjny jest obok systemu oszczędnościowego jedną z najstraszniejszych plag, trapiącą kolejarzy. Galicyjskie władze kolejowe przy podziale pracy wśród swych funkcyonaryuszy nie kierują się względami bezpieczeństwa ruchu, ludzkości i sprawiedliwości, ale ulegają różnym życzeniom potentatów. Najwięcej może kandydatów ma protekcya w jednym z najliczniejszych działów służby kolejowej, t. j. wśród konduktorów, którzy z tego powodu dzielą się na obozy: arystokracyi i plebsu. Do arystokracyi konduktorskiej należą — rozumie się — ci tylko, których otaczają opiekuńcze skrzydła protekcyi, i którzy dzięki tejże spełniają przeważnie same uprzywilejowane funkcye przy pociągach pasażerskich, gdzie i praca znacznie lżejsza i warunki wynagrodzenia korzystniejsze, gdy tymczasem plebejusze skazani są na ustawiczne poniewierki i wyzysk przy towarowych. A przecież instrukcya służbowa nie zna żadnych różnic pod tym względem, lecz gwarantuje wszystkim jednakowe prawa. Jest nawet rozporządzenie ministeryalne, postanawiające, by konduktorów, pobierających 500 złr. lub wyższe roczne płace, od obsługiwania pociągów pasażerskich, t. j. od rewizyi biletów usuwano, a przydzielano do czynności, wymagających większego doświadczenia i rutyny służbowej, jak: kierownictwo pociągów, prowadzenie pakunków, korespondencyi, manipulacyi i t. p. Ale nasi przełożeni robią wręcz przeciwnie: czynności takie, jak kierownictwo pociągów, spełniają ludzie młodzi i niedoświadczeni, pozostający krótko w służbie kolejowej i pobierający dopiero 350—400 złr. rocznej płacy, lub prowizoryczni, najczęściej mało, albo zgoła niekwalifikowani.

Podgórze. (Wypadek na budowie). Dnia 19 grudnia zawaliła się ściana 3 m. wysoka na budowie, prowadzonej przez majstra Czaję Jana i podmajstrzego Józefa Trojanowskiego i przywaliła pięciu robotników murarskich. Jednemu złamał upadający mur nogę, a reszta odniosła ciężkie potłuczenia. Wypadek ten polecamy dokładnemu zbadaniu urzędu budownictwa w Podgórzu. Życie robotników, pracujących o głodzie i chłodzie, jest więcej warte, niż dochód majstra murarskiego. Mur zawalił się z winy majstra, który nie ma pojęcia o budownictwie, a oprócz tego nie opłaca kasy chorych, mimo, że odtrąca robotnikom po 10 ct. tygodniowo na kasę chorych, zamiast przepisanych 8 ct. Jestto postępowanie, które powinno być przedmiotem dochodzeń karnych ze strony prokuratoryi. Dodajemy, że Czaja namawia robotników, by zeznawali, iż pracują u niego dopiero pierwszy tydzień.

Przemyśl. (Materyał dla inspektora przemysłowego). Nasze władze przemysłowe, energiczne w karaniu robo-

tników, jeżeli ci nie mogą wytrzymać ucisku ze strony pracodawców i przed czasem opuszczają pracę — patrzą przez palce na nadużycia majstrów, omijających ustawy. Jeden z największych pracodawców szewskich, Józef Schnell, ulokował swół warsztat, w którym pracuje około 20 ludzi w małej, ciemnej stancyjce, w suterenach przy ul. Śnigórskiego. Sutereny te są tak wilgotne, że woda leje się formalnie ze ścian. Kilku już towarzyszy szewskich nabawiło się reumatyzmu i innych chorób, jakie pociąga za sobą oddychanie wilgotnem powietrzem. Starostwo przemyskie, pomimo kilkakrotnych zażaleń, nie zmusiło jeszcze do tej chwili Schnella do zmiany lokalu warsztatowego. Zapytujemy się inspektora przemysłowego p. Nawratila, czy zechce przynajmniej raz przyjechać na wizytacyę warsztatów w Przemyślu?

Magistrat przemyski a rębacze. W piątek 15 b. m. rębacze przemyscy i zarobnicy dzienni wysłali deputacyę, która udała się do burmistrza dra Dworskiego z prośbą o udzielenie im sali magistrackiej na ludowe zgromadzenie, na którem domagać się mieli usunięcia aresztantów z robót publicznych i od rąbania drzewa. Dworski rzekł deputacyi: „Sala w magistracie nie jest na takie zgromadzenia!“ — Zdaniem p. Dworskiego, robotnicy przynieśliby ujmę magistratowi, jeżeliby obradowali w sali magistratu — natomiast na urządzanie pijatyki dla wójtów i przemienianie magistratu na wstrętną knajpę, gdzie kuflami łby sobie rozbijano — to przynosi honor p. Dworskiemu i jego kolegom magistrackim.

Lwów. (Gospodarka w magistracie lwowskim). Jedna z lwowskich kas chorych wniosła dnia 21 stycznia r. 1896 do l. Mag. 5089 prośbę o egzekucyę na rzecz kasy przeciw jednemu z pracodawców. Pracodawca zgłosił rekurs przeciw opłacie do kasy, który wniósł w dniu 21 lutego 1896 r. do l. 14,157. Magistrat przyjął zwrot podania z komisaryatu w dniu 7 marca 1896 r. l. 18660. W dniu 1 grudnia 1898 r. zwrócił magistrat akta całej sprawy Zarządowi kasy z dopiskiem: „Szanownemu Zarządowi kasy ...... we Lwowie do wiadomości i oświadczenia się“ i z podpisem wiceprezydenta miasta Romanowskiego. Licząc od ostatniej daty przyjęcia przez magistrat aktów z komisaryatu potrzeba było magistratowi **pełnych 33 miesięcy**, by się zdobyć na swoje lakoniczne „do wiadomości i oświadczenia się“ z podpisem Romanowskiego i odesłanie aktów kasie chorych, o 1000 kroków od magistratu oddalonej. Jeżeli w magistracie lwowskim urzędują tacy próżniacy, nic dziwnego, że każda z kas chorych po kilka i kilkanaście tysięcy złr. ma zaległości, i że pieniądze robotnicze grzęzną w kieszeniach przedsiębiorców, a gdy w dodatku się zważy, że wypadek obecny nie jest jedynym, że w magistracie leżą sprawy egzekucyjne od 5 i 6 lat niezałatwione, że niektóre akta całkowicie zaginęły, to każdy nieuprzedzony wyrobi sobie zdanie o „gospodarce magistrackiej“.

Stanisławów. Zbliżające się wybory do Kasy chorych obudziły znów osławioną solidarność wszystkich „porządnych“ dusz. Główną rolę gra znowu, jak dawniej, znany macher Rubinstein, prawa ręka burmistrza Nimhina. Klika ta kahalno-magistracka stara się różnemi sztuczkami utrzymać w posiadaniu Kasy chorych. Tak n. p. robotnicy gazowni miejskiej nie otrzymali kartek wyborczych, gdyż Zarząd gazowni zatrzymał je, aby w razie niebezpieczeństwa użyć do przeważenia szali wyborczej. Przypominamy p. Nimhinowi, że postępowanie tego rodzaju pachnie kryminałem! Te same uwagi odnoszą się do Immerdauera, właściciela młyna, i Perłaka, zarządcy browaru.

KRONIKA.

Świat chrześciański znowu obchodzić będzie rocznicę narodzenia wielkiego reformatora społecznego, który urodził się w ubogiej stajence, w otoczeniu ubogich pasterzy, który żył i cierpiał dla ubogich i maluczkich. Możni i bogaci obchodzą rocznicę tę okazale; biedni i uciśnieni cicho i skromnie. Na drzewcu hańby zawisło ciało Chrystnsowe, — a odtąd przez długich wieków dziewiętnaście, — wieków, w których widzimy całe morze krwi przelanej przez mocarzy, jakby na urągowisko z imieniem Chrystusa na ustach, a nawet w imię jego wzniosłej idei miłości, — żyją ubodzy w pogardzie i niewoli, ginąc śmiercią męczeńską i konając życie całe. Płomienie stosów, na których palono tych, którzy chcieli naukę Chrystusa przywrócić do pierwotnej czystosci, oświecały krwawem światłem wieki średnie i początek nowożytnych. Metoda palenia na stosie wyszła już z użycia: zastąpiono ją inną, równie skuteczną. Pod osłoną religii starano się wmówić w lud, że powinien milczeć i cierpieć; u nas w kraju toczy się od lat wielu walka kleru z ruchem ludowym...

Ale lud powoli budzi się z uśpienia, do którego go ukołysały przesąd, ciemnota i nędza; a zbudziwszy się, wyżenie precz fałszywych nauczycieli z świątyni, — jak Chrystus wygnał kramarzy, — i zabłysną nowym blaskiem ideały Chrystusowe, przechowywane na dnie serca ludu, odziane w nową szatę.

Towarzyszom naszym życzymy z całego serca: wesołych świąt!

W uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie wezmą udział i robotnicy socyalistyczni. Zapowiadaja oni swe przybycie ze wszystkich miast Królestwa Polskiego. Co do obchodu samego wydał komitet polskiej partyi socyalistycznej odezwę, w której w płomiennych słowach protestuje przeciw klice ugodowców-bankrutów, chcących wyzyskać uroczystość dla swojej polityki ugodowej, celem lizania stóp carskich. Odezwa zapowiada, że robotnicy milczeć nie chcą i nie będą wobec odsłonięcia pomnika tego, który cierpiał dla sprawy swego ludu.

W tym celu wzywają wszystkich towarzyszy, by w sobotę 24 grudnia wstrzymali się od pracy od rana, następnie by nie brali udziału w urzędowym obchodzie, zapraszając natomiast wszystkich na osobne zgromadzenie.

Oprócz odezw, wydali socyaliści polscy uroczysty numer „Robotnika“ poświęcony wyłącznie pamięci Mickiewicza.

Opinia publiczna ma przecież czasem znaczenie nawet w Galicyi. Okazało się to niedawno na posiedzeniu komitetu dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju, w skład którego wchodzi młodzież uniwersytecka najrozmaitszych odcieni i reprezentanci starszej części społeczeństwa. Otóż na posiedzeniu tem zastanawiano się nad rozszerzeniem komitetu i zaproszono między innymi także reprezentantów „Nowej Reformy“ i „Czasu“. Wtem jeden z młodzieży — tej mianowicie, która na komersach obnosiła Ehrenberga na rękach — proponuje, żeby zaprosić przedstawicieli wszystkich dzienników krakowskich. Przewodniczący konstatuje, że pozostał jeden tylko dziennik nieuwzględniony i zapytuje wnioskodawcy, czy żąda, żeby i to pismo zaprosić. Wnioskodawca ponawia propozycyę w pierwotnej formie. Wówczas prosi o głos jeden ze „starszych“ i oświadcza, że gdyby zaproszono także i „Głos Narodu“ on i znaczna część członków komitetu musiałaby wystąpić. Przewodniczący powtarza to samo w swojem imieniu, stwierdzając zarazem, że jakkolwiek wniosek zmierzał do tego, jednak nawet sam wnioskodawca nie mógł wykrztusić nazwiska „Głosu Narodu“ i jego redaktora. Nastało wymowne milczenie. Miało się wrażenie, jakgdyby ktoś otrzymał — głośny policzek.

Oszczercy z „Głosu Narodu“ ponieśli zasłużoną karę. Dnia 19 grudnia b. r. odbyła się w sądzie powiatowym w Krakowie rozprawa o przekroczenie z § 21 ust. prasowej. Skarżącymi byli tow. Englisch, Sułczewski i Marek, którzy we wrześniu b. r. wystosowali do red. „Głosu Narodu“ dwa sprostowania na oszczercze artykuły, pomieszczone w numerze 203 i 214 tego rewolwerowego dziennika. Ani jednego, ani drugiego sprostowania nie umieścił Ehrenberg, skutkiem czego zaczepieni wnieśli przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Głosu Narodu“, przechrzcie Glattmanowi, wspomniane wyżej oskarżenie. Skarżących zastępował dr. Ignacy Landau, substytut dr. Grossa. Glattman i jego zastępca starali się sztuczkami, godnymi pokątnych pisarzy, wykręcić od odpowiedzialności. Glattman np. tłumaczył się tem, że nie otrzymał wcale owych sprostowań; jego zaś obrońca żądał uwolnienia swego pupila, ze względu na brak „złego zamiaru“. Doktór praw nie wiedział, że do przekroczeń nie potrzebny „dolus“! Sędzia Kulawski skazał oskarżonego na 25 złr. grzywny lub 5 dni aresztu, na zapłacenie kosztów sporu w kwocie 16 złr. i na umieszczenie obu sprostowań pod grozą zawieszenia wydawnictwa. Oskarżony zgłosił odwołanie od winy i kary, skarżący zaś od niskiego wymiaru kary.

Wedle ustawy prasowej odwołanie nie wstrzymuje skutków wyroku. Mimoto „Głos Narodu“ nie pomieścił dotychczas sprostowań. Wobec tego wnieśli oskarzyciele podanie do sądu z prośbą o zawieszenie wydawnictwa „Głosu Narodu“. Żądanie to jest uzasadnione wyraźnem brzmieniem ustawy. Gdyby więc udało się w ten sposób usunąć to rynsztokowe pismo, zanieczyszczające atmosferę Krakowa, byłobyto satysfakcyą dla wszystkich szanujących się ludzi, bez różnicy przekonań.

W chwili zamknięcia numeru otrzymaliśmy rezolucyę sądową, **zawieszającą** wydawnictwo **»Głosu Narodu«** z powodu nieumieszczenia sprostowania.

Poseł Cena wystosował do nas list następującej treści:

Wielce Szanowna Redakcyo! W numerze „Naprzodu“ z dnia 8 grudnia b. r. w artykule pod pręgierz bierze także „Naprzód“ i mnie, jakobym się od głosowania nad stanem wyjątkowem usunął, otóż zaprzeczam stanowczo i proszę o sprostowanie, albowiem przy głosowaniu byłem obecnym lecz przy zawołaniu mego nazwiska był hałas, iż nie dosłyszałem, poszedłem tedy do prezydenta Izby, lecz ten mi powiedział, że dodatkowe głosowanie regulamin Izby zabrania, co poświadczam posłami z naszego klubu i dr. Jarosiewiczem i innymi. Dodać muszę, że byłoby to bardzo haniebne, jeżelibym się był usunął od głosowania, tem bardziej dlatego, że Stan wyjątkowy był jak najniesłuszniejszy na powiat jarosławski zaprowadzony, albowiem żadnego zaburzenia antysemickiego w powiecie jarosławskim nie było, co każdy jarosławski Izraelita poświadczy. *Robert Cena.*

Czego p. Cena właściwie chce? Przyznaje przecież, że nie głosował. Czy z głuchoty, czy z innych powodów, to faktycznie na jedno wychodzi. W sprawach, które nawet bez świadectw „izraelitów jarosławskich“ są ogromnie ważne dla ludności galicyjskiej, powinien p. Cena lepiej nastawiać uszów.

Zarząd kolei północnej wyzyskuje w nieludzki sposób siły robocze swych podwładnych“ — tak brzmią motywy wyroku sądu powiatowego w Krakowie wydanego dnia 16 listopada b. r. l. 2057/98 w sprawie Franciszka Cieślika, wyrobnika, obwinionego o to, że „będąc zatrudniony jako przesuwacz wozów, dnia 13 października 1898 na wozie kolejowym zasnął i takowego w biegu na czas nie wstrzymał, chociaż podług przepisów znanych do tego był obowiązanym“. Oskarżonego skazano na 6 dni aresztu, w motywach zaś podano: „chociaż stwierdzono, że służba przesuwacza trwa 24 godzin bez przerwy, i że zarząd kolei północnej w nieludzki sposób wyzyskuje siły robocze swych podwładnych, jednak wobec grubej niedbałości itd.“.

Motywa wyroku powinnyby raczej posłużyć do uwolnienia Cieślika, a nie skazania. W każdym razie mamy urzędowe potwierdzenie, że kolej północna wyzyskuje w nieludzki sposób swoich robotników.

Skonfiskowano!

Antysemityzm a przemysł „chrześciański“. Ksiądz Galant i Łabuda, redaktorowie pisemka antysemickiego „Echo Przemyskie“ załatwiają, mimo swego antysemityzmu, wszystkie swe potrzeby u kupców żydowskich. Nawet sukno na rewerendy kupują u żydów i dają je sporządzać u kupców żydowskich. Gdy z tego powodu czynili im wyrzuty zbyt gorliwi zwolennicy antysemityzmu, odpowiedział ksiądz Galant: „Co innego jest pisać, a co innego stosować się do tego“. Wobec tego jednak, że ks. Galant umieszcza regularnie w swojem pisemku bojowy okrzyk: „Kupujcie tylko u chrześcian“, — musimy dojść do przekonania, że ks. Galant jest zwolennikiem „podwójnej buchalteryi“.

Wiadomości literackie i artystyczne.

= **„Cięgi“**, pismo satyryczno-polityczne, rozpocznie wychodzić z Nowym rokiem we Lwowie dwa razy miesięcznie. Prenumerata rocznie wynosić będzie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct. Przy odbiorze więcej jak 10 egz. kosztować będzie numer po 6 ct.

„Cięgi“ będą pismem, stojącem na straży klas pracujących i będą chłostać surowo dzisiejsze stosunki obyczajowe i polityczne. Pismo zawierać będzie ilustracye. Brak dobrego pisma humorystycznego dawał się dawno odczuwać w Galicyi. Pornograficznych produktów Brandowskiego, lub dowcipów „Śmigusa“, po których każdy szanujący się człowiek nie śmiać, lecz płakać musi nad upadkiem humorystyki polskiej, — na seryo brać nie można. Galicya obfituje w tyle scen mimowolnego humoru i satyry, że dobrze redagowane pismo humorystyczne wypełni lukę w naszem piśmiennictwie. Polecamy towarzyszom „Cięgi“ jak najgoręcej. Adres redakcyi brzmi: Kornel Żelaszkiewicz, Lwów, Pasaż Hausmana 8.

Komitet Wieczorku Mickiewiczowskiego we Wiedniu składa niniejszem serdeczne podziękowanie szan. artystom i artystkom, którzy swem wzorowem i bezinteresownem wykonaniem programu przyczynili się do uświetnienia uroczystości. — Dochód z wieczorku w kwocie 105 złr. 50 ct. przeznaczył komitet w równych częściach na stow. „Siłę“ w Wiedniu, stow. robotników ziemnych (w zawiązku) „Równość“ w Wiedniu i na fundusz prasowy „Robotnika“ we Lwowie. Za komitet: K. Postawa.

Rachunki partyjne.

Towarzysze nowosądeccy złożyli z dobrowolnych datków na fundusz prasowy „Naprzodu“ podczas stanu wyjątkowego złr. 21·30.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Stow. Siła urządza w poniedziałek 26 grudnia zabawę towarzyską z przedstawieniem amatorskiem. Odegraną będzie komedyjka: „Stryj przyjechał“ i operetka: „Lizka i Frycek“. Po przedstawieniu tańce.

Stow. handlowców (Stradom 10) urządza 25 grudnia **zabawę towarzyską.**

Stow. »Siła« w Podgórzu (ul. Józefińska 24) uwiadamia członków, że z dniem 18 b. m. rozpoczęły się **lekcye tańców.** Nadto odbywają się co tydzień odczyty.

Stow. „Brüderlichkeit“ (ul. Piekarska 14) urządza w niedzielę 25 bm. **przedstawienie amatorskie.**

Lwów.

Zgromadzenie ludowe, w przeddzień otwarcia Sejmu t. j. we wtorek d. 27 grudnia o 7 godz. wieczorem odbędzie się w „Domu robotniczym“ z następującym porządkiem dziennym: 1. Sejm galicyjski, 2. Reforma wyborcza do Sejmu.

Wielka Zabawa Sylwestrowa odbędzie się jak corocznie w „Domu robotniczym“ z nader urozmaiconym programem. Wstęp od osoby 30 ct., dla rodziny 1 złr., przy kasie wstęp droższy.

Stow. rob. „Brüderlichkeit“ odbędzie doroczne Walne zgromadzenie w „Domu robotniczym“ w sobotę d. 24 grudnia o 3 godz. po południu.

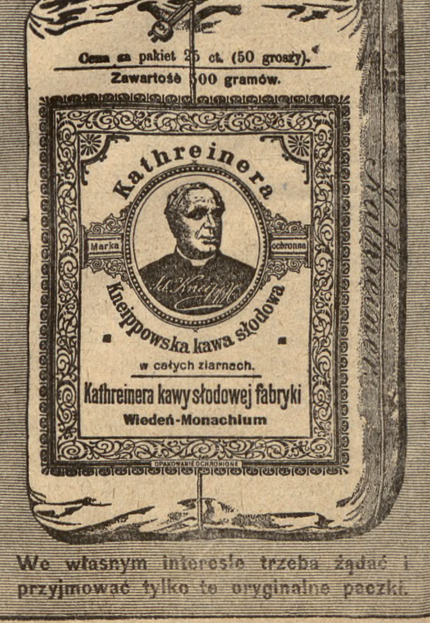
Ogłoszenia.

Już wyszedł i jest do nabycia
w Red. „Naprzodu“.
Kalendarzyk robotniczy
na rok 1899.
Pamiątka stanu wyjątkowego
w Galicyi.
Cena egzem. **20** ct., z przesyłką **22** ct. — Przy większym odbiorze stosowny opust.

Już wyszła broszura, obejmująca pięć arkuszy druku, p. t.
Stan wyjątkowy
przed sądem Parlamentu
Dwie mowy posła **Ignacego Daszyńskiego,** podane według stenograficznego protokółu Rady Państwa.
Cena egzempl. **12** ct., z przesyłką pocztową **15** ct.
Do nabycia w Redakcyi „Naprzodu“ ul. Sławkowska, l. 30, — oraz we wszystkich agencyach.

W tych dniach wyjdzie z druku
broszura
Ignacego Daszyńskiego
p. t.
Szlachetczyzna a reformy.
Zamawiać można w Red. „Naprzodu“.

Zakład fryzyerski
J. KUPFERA
ul. Wolska l. 1
Jak poprzednio, tak i nadal, obsługiwać będę Towarzyszy z największą uprzejmością i starannością.
(1-3) **Józef Kupfer.**



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.**
Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.